



W związku z minionym świętem św. Kazimierza, patrona naszej diecezji, chcę opowiedzieć o dwóch księżach, pracujących niegdyś w parafii Trójcy Przenajświętszej w Indurze. Ludzie starszego pokolenia pamiętają, jak bardzo Kościół na Grodzieńszczyźnie był prześladowany. Świątynie zamykano, burzono. Prześladowania dotknęły także księży. Wielu przeszło przez łagry. Lecz nie zwątpili, mieli ogromną wiarę, byli oddani Bogu i ludziom i gotowi do każdej ofiary. Byli bohaterami na Bożej niwie. To dzięki ich pracy i staraniom na naszych terenach przetrwała wiara. Są to księża: Alojzy Tomkowicz, Józef Kowalczyk, Piotr Bartoszewicz i Kazimierz Radziszewski. Po powrocie z łagrów całkowicie poświęcili się służbie Bogu i ludziom, nie szczędzili sił, gotowi byli przyjść z pomocą każdemu. Obowiązki pełnili nie tylko w swojej parafii. Jeśli zachodziła potrzeba, o każdej porze dnia i nocy śpieszyli do innych parafii. Na przykład, ks. Piotr Bartoszewicz z Odelska umiał pracować z młodzieżą. Organizował kółka sportowe i muzyczne, dzięki jego staraniom powstała biblioteka. Plebania była miejscem spotkania młodzieży, jakby ośrodkiem kulturowym. Praca z młodzieżą przynosiła piękne owoce. A jaki z niego był kaznodzieja! Umiał wzruszyć ludzkie serca do łez. To właśnie on w podziemiu przygotował do kapłaństwa kilku młodych kandydatów, m.in. ks. Antoniego Chańkę. Ks. Alojzy Tomkowicz, którego zabrano do łagrów z Indury, pełniąc posługi kapłańskie w Makarowcach, kiedyś powiedział mi: "Ucz się, chłopcze, przyjdą czasy, kiedy będziesz nam potrzebny". Jego słowa, natchnione wiarą, spełniły się.

†

Trudne czasy wojującego ateizmu dotknęły także parafii Indurskiej. Przez długie lata parafia nie miała księdza. Po trzech latach po śmierci ks. Jana Kunickiego do Indury przyjechał ks. Józef Kowalczyk. W 1955 r. ks. Józef zginął w wypadku samochodowym. Dla wiernych była to ogromna strata. Pamiętam jego pogrzeb i tłumy ludzi pogrążonych w żałobie.

Po roku parafię w Indurze objął ks. Kazimierz Radziszewski, który pracował tam aż do śmierci w 1978 r. Była to bohaterska służba. Lata spędzone w łagrach zostawiły ślad na zdrowiu ks. Kazimierza. Był bardzo schorowany. Pracował nie tylko w Indurze, dojeżdżał także do innych parafii. Przy tym musiał wywijać się z sowieckich pułapek. Wymagało to ogromnych sił, zdrowia i poświęcenia. Ten wysiłek odbijał się na jego zdrowiu, lecz on mężnie znosił wszystkie trudy.

Do szkoły miałem 5 kilometrów. Często, idąc do szkoły, spotykałem furmankę, wiozącą księdza z Przenajświętszym Sakramentem do chorych. W tych czasach bolszewicy atakowali

Kościół. Religię rozpatrywano jako wroga ideologię. Przytoczę pewien przykład. W 1958 r. pojechałem na studia do stolicy. Bronilem religii i swojej wiary. Ktoś doniósł na mnie władzom. Natychmiast przyjechali na uczelnię i interesowali się moim życiorysem.

Ksiądz dostał zakaz przyjmowania dzieci do kościoła, chrztu, udzielania ślubów młodym osobom, którzy byli (często zmuszani) komsomolcami. W niedzielę przed kościołem stali "wartownicy", którzy pilnowali, kto z nauczycieli pójdzie do kościoła. Jeśli kogoś zauważą, natychmiast wzywano księdza do urzędu w Indurze lub Grodnie. Tak działo się prawie w każdą niedzielę. Lecz ksiądz robił swoje, służył bowiem Bogu. A przecież za takie zachowanie władze mogły zamknąć kościół i zabronić odprawiania Mszy św. Takich przypadków było mnóstwo. Ale ks. Kazimierz pełnił swoją służbę, jak się należy.

Kiedy nie było możliwości spotykać się z ludźmi w kościele, przyjmował ich w swoim mieszkaniu. Jeśli nie można było w dzień, robił to w nocy. Ks. Kazimierz niejednokrotnie chrzczył dzieci w nocy na plebanii. A ślubu udzielał nam o trzeciej godzinie w nocy w pustym ciemnym kościele przy świecy i w obecności tylko jednego świadka. Po upływie 48 lat od tej daty przyznam się, że była to największa i najpiękniejsza uroczystość w moim życiu. Jestem bardzo wdzięczny ks. Kazimierzowi. Ksiądz namawiał mnie do nauki w seminarium, lecz Bóg chciał inaczej: zostałem inżynierem. Wierni tak bardzo polubili ks. Kazimierza, że bez niego nie wyobrażali sobie dalszego istnienia parafii.

Mijając na cmentarzu grób ks. Radziszewskiego, przypominam tamte lata i nisko się kłaniam, dziękując za jego bohaterską postawę i pracę dla Boga i ludzi.

Przypominam sobie pewien moment, związany z ks. Radziszewskim i "żartami" z Bogiem. W 1961 r., kiedy studiowałem w Mińsku, trafiła do moich rąk gazeta "Czyrwonaja Zmiena", w której był umieszczony bluźnierczy artykuł, obrażający Kościół i ks. Radziszewskiego. Napisał go student uniwersytetu, absolwent indurskiej szkoły (niekatolik). Po kilku miesiącach dowiedziałem się, że chłopak ten wpadł pod samochód i zginął. Przez pięć lat po śmierci ks. Radziszewskiego kościół w Indurze znowu był bez księdza. Dojeżdżali tu księża z sąsiednich parafii.



W 1983 r. do Indury przyjechał ks. Kazimierz Żylis, który spędził tam prawie dwadzieścia lat. Jego trud i starania, czynione dla dobra kościoła i wiernych, są niesamowite. Trudne lata ateizmu dały o sobie znać. Na ks. Żylisa czekała ogromna praca. Najpierw ks. Kazimierz mówił kazania po rosyjsku, jednak szybko nauczył się języka polskiego. Jest w tym także zasługa mojego stryja, zakrystianina Antoniego Kacynela.

Ks. Kazimierz umiał pracować z ludźmi, w dość szybkim okresie skupił wokół siebie miejscową młodzież. Znał się na technice. Telewizja, wideo, nagrania magnetofonowe i filmowe były jego pasją. Ks. Kazimierz wyjaśniał wiernym Ewangelię i historię Kościoła. Młodzież i dzieci garnęli się do niego. W jego mieszkaniu zawsze było ich pełno. W walce o dobro ludzi ks. Żylis stanowczo wykorzenił używanie na pogrzebach alkoholu. Ks. Kazimierz jest bardzo uczulony na piękno: kwiaty, drewniane figury rzeźbione. Dlatego zabrał się do remontu kościoła i uporządkowania przykościelnego terenu i cmentarza. W kościele pojawiły się nowe ławki, pomalowano wnętrza. Teren przykościelny został upiękaszony drewnianymi figurami, posadzono mnóstwo kwiatów i tuje. Dziś wygląda to przepięknie. Porządek zrobiono także na cmentarzu.

Oprócz Indury, ks. Kazimierz obsługiwał także inne parafie. Kazania, które głosił ksiądz,

## W dziękczynieniu

Wpisany przez Ryszard Kacynel  
18.03.2011 03:00

---

docierały do każdego wiernego. Ks. Kazimierz zostawił po sobie ogromny ślad. W 2001 r. ks. Żylis został skierowany do pracy w Kurii Biskupiej w Grodnie. Często widziano go z kamerą w ręku, filmował wszystkie uroczystości, zostawiając pamięć o historii Kościoła na Grodzieńszczyźnie. Każdego dnia ks. Kazimierza można spotkać w katedrze. Do późnych godzin wieczornych spowiada ludzi.

Podsumowując ostatnie 50-lecie, należy stwierdzić, że nie zważając na próby ucisku, ludzie przetrwali w wierze. Dzisiaj Kościół kwitnie. Jest to ogromna zasługa księży, którzy odważnie nieśli swój krzyż przez łagry i trudne czasy ateizmu, gromadząc wokół siebie rzesze ludzi, nie tracąc nadziei i wiary. Na wzór Chrystusa miłowali ludzi. Ich wiara i mężna postawa pomagały nam pokonać trudności tamtych lat. Bóg zapłać!